

Rozdział 2

Okazało się, że nurt rzeki nie porwał Krola daleko od miejsca budowy mostu. Jaszczuroczłowiek po wykonaniu kilku kroków dostrzegł pobratymców, którzy nieśli kamienie do budowy mostu. Zbliżał się wieczór, więc za chwilę skończy się dzień roboczy i wszyscy niewolnicy schowają się w swoich lepiankach. Zielonołuskowy wyszedł na pobliskie drzewo i obserwował okolicę. Ilekroć spoglądał, jak ludzie znęcali się nad niosącymi kamienie, czy murującymi most, to gromadziła się w nim złość i miał ochotę zejść i zbić oprawców.

Począł aż skończy się dzień roboczy i gdy wszyscy opuścili miejsce pracy zszedł z drzewa, po czym poszedł do lepianek jaszczurołudzi. Znajdowały się w samym centrum Ragilii w mieście Itrapa. Po dniu pracy jakkolwiek próbowali ulżyć swojemu cierpieniu i choć trochę złapać oddech od pracy. Nikt z nich nigdy nie opuścił bagien, więc tylko z opowiadań słyszeli, jak było w innych krainach. Gradenianie pilnowali tego, żeby żaden jaszczuroczłek nie przekroczył granicy bagnistej Ragilii.

Przemierzał lepianki dostrzegając, jak małe dzieci próbowaly się bawić, lecz przez bicze, które otrzymywały od ludzi, część z nich ociekała krwią, a każde z nich miało blizny, które nigdy się nie zagoją. Dorośli próbowali poczuć się swobodnie, ale każdemu z nich trzęsły się ręce, dygotali nerwowo, a niektórzy wręcz wymiotowali wnętrznościami.

Tak być nie może! – wrzasnął Krol w myślach i przyszedł do namiotu Mokara, który jako jeden z nielicznych nie umiał i nie chciał się angażować w kontakty z innymi. Po skończonej pracy siedział z założonymi nogami i z zamkniętymi oczami oddychał. Również i teraz tak robił, co dla Krola było nietypowe.

- Miło cię widzieć Mokar.

Rzekł Krol, na co natychmiast oczy niebieskołuskowego skierowały się ku wejściu. Gdy dostrzegł zielonołuskowego przyjaciela natychmiast przerwał swoją czynność i rzucił mu się w ramiona. Ręce mu drżały, ale ucieszył się na widok kompana.

- Mi również miło cię widzieć. – odparł jeszcze mocniej przytulając towarzysza, co Krol poczuł ściskającymi się żebrami tak, że aż mu brakowało tchu. – Jakim cudem przeżyłeś? – Zastanawiał się. – Co prawda rzuciłem ci sztylet od tego strażnika, ale nie wierzyłem, że ci się uda.

- Zatem dzięki tobie przeżyłem. – Uśmiechnął się Krol i natychmiast przywarli do siebie.

Po dłuższej chwili czułości usiedli i zaczęli rozmawiać o wszystkim, co im się nasunęło na język. Słowa, które wypowiadał Mokar były przerywane wysuwającym się językiem, żeby wchłonąć jakąś muchę lub innego owada.

- Teraz, kiedy oni myślą, że nie żyję, to czuję się wolny. – stwierdził Krol. – Wspaniałe uczucie.

- Też chciałbym to czuć. Ale muszę pracować dla tych wścibskich i okropnych ludzi! Mam ochotę ich wyrznąć, co do jednego.

- To zrobmy to! – postanowił Krol.

Spojrzał na zielonołuskowego z szerokimi oczami.

- Chyba na twarz upadłeś i nie wiesz, co się dzisiaj wydarzyło. Mało co nie zginąłeś pod cokołem. Nadal krwawisz od ran, które zadał ci ten strażnik. – Dopiero w tej chwili Krol przypomniał sobie o zniszczonych plecach. – Może i nie żyjesz dla ludzi, ale myślami odpłynąłeś do Goryi.

- Nie, nie zwariowałem. – postanowił twardo. – Jestem tutaj i wiem co chcę zrobić. Nie chcę już więcej cierpień dla nas. Chcę wolności, abyśmy żyli wolni, tak jak ludzie.

- Na głowę upadłeś! Wiesz, co grozi za podburzanie innych do buntu?! Śmierć, i to bez sądu! Naprawdę takiej wolności chcesz?

- Nie, wyrzucić ich stąd i zacząć żyć, jak wolny lud.

- Naprawdę nic cię te lata nie nauczyły? Krol, dla nas nie ma wolności. Jesteśmy niewolnikami i czy się nam to podoba, czy nie. Możemy tylko narzekać na swój los, ale go nie zmienimy. Zostaliśmy stworzeni, jako niewolnicy i jako niewolnicy umrzemy.

- Ty byś tylko narzekał, a nie działał.

- A co nam pozostało?! Bierzemy te cholerne kamienie, przenosimy na miejsce i idziemy po następne i robimy to tak, aby ludzie nas nie biczowali. Pogódź się z tym, że taki nasz los.

- Taki sam los chcesz sprawić swoim dzieciom?

Mokar od zawsze marzył o rodzinie, lecz wciąż zarzekał się, że nie nadawał się do życia rodzinnego, chociaż w głębi duszy pragnął tego.

- Nie mam dzieci, jak je będę miał, to wtedy będę myślał.

- Wtedy, to już będzie za późno. Wyobraź sobie, że każdy z nas jest wolny, robi to co chce i na co ma ochotę i kiedy ma na to ochotę. Czyż ta wizja nie jest piękna?

- Nawet moje dzieci robiłyby co chcą? – Skinął mu. – To przecież byłoby najpiękniejsze życie. Chciałbym go mieć. – Uśmiechnął się na myśl o tej wizji, ale później zrozumiał, że była to tylko wyobraźnia. – Jednak niestety nierealna.

- Uwierz, może się tak stać.

- To ty w końcu zrozum, że nie ma dla nas innego życia! Może wyobraźnia rzeczywiście tak ci podpowiada, ale ono nie jest dla nas. Popatrz na to – wskazał mu pręgi na ręce, które otrzymał za opuszczenie kamienia – spójrz na swoje plecy. Nic ci to nie mówi?! Jesteśmy niewolnikami do końca życia.

- Możemy być wolni i dowiem się w jaki sposób to możemy zrobić.

Wyszedł z lepianki Mokara i zmierzał w kierunku swojej. Tuż przed nią zauważył ludzi, którzy podpalali ją, a pozostali patrzyli na nią. Chciał zareagować i nie dopuścić do spalenia domu, ale wtem jeden z jaszczuroludzi, który miał ciemnoniebieskie łuski pochwycił jego rękę i wrzucił z za jedną z lepianek.

- Lepiej siedź w cieniu i nie wychylaj się.

- Zostaw mnie, muszę ratować swój dom.

- Już nie masz domu! Umarłeś, nie pamiętasz?

- O czym ty mówisz?! – zaszokował go tym stwierdzeniem. – Przecież żyję.

- Ale dla ludzi nie żyjesz, więc teraz najlepsze co mogą dla ciebie zrobić, to właśnie spalić twoją chatę. Dopiero teraz możesz żyć jak wolny jaszczur, więc docień to.

Gdy zrozumiał słowa niebieskołuskowego uspokoił się i powstał.

- Kim jesteś?

- Jestem Ogran i tyle wystarczy ci wiedzieć. Pytanie jest co ty chcesz z tą wolnością zrobić.

Mimo, że Ogran wymusił na nim tą rozmowę, to czuł, że po tych kilku zdaniach, w których brzmiał pewnie, nabrał zaufania do niego.

- Chcę wykurzyć stąd ludzi. Zabić każdego z nich, żeby nikt z nich się tu więcej nie pojawiał.

- Szlachetne postanowienie. Podobnie jak zrobił to kiedyś Daron.

- Jaki Daron?

- A to nie wiesz? W takim razie pozostawię Cię z tą wiedzą.

- Jaką wiedzą? O czym ty mówisz? Hej! Dokąd idziesz?!

Nim zdążył odpowiedzieć niebieskołuskowy zniknął za lepianką. Krol natychmiast pobiegł za nim, ale tam gdzie powinien być już go nie było. Zupełnie, jakby rozpułnął się w powietrzu. Stał ponownie przed swoją lepianką, która w najlepsze płonęła, a ogień dosięgał pierwszych liści drzew.

Siedział mu ten Daron. Nie wiedział, kim był, a przede wszystkim czemu Ogran mu o nim powiedział? I kim był ten Ogran? Wiedział, że na żadne z pytań nie dostanie odpowiedzi, więc wrócił do lepianki Mokara, który pozwolił mu przespać tę noc.